

ROZDZIAŁ 9

TELEFON KOMÓRKOWY - darmowe rozmawianie

Kilka lat temu na zakup telefonu komórkowego stać było tylko wąską grupę osób, najczęściej ludźmi biznesu. Swego czasu krążył nawet dowcip, że najlepsze uwiarygodnienie wypłacalności kredytobiorcy uzyskiwał, gdy przychodził do banku z komórką w ręku. Był to wydatek rzędu kilkudziesięciu milionów starych zł. Dodatkowo ceny połączeń były zdecydowanie wyższe, a płacono się nawet za rozmowy przychodzące.

Dziś komórka przestała być oznaką luksusu. Służy nie tylko do pracy, czy prowadzenia interesów. Jest wykorzystywana przede wszystkim do natychmiastowego kontaktu. Na jej zakup stać dosłownie każdego. Trzeba się jednak pilnować, aby nie przesadzić z ilością połączeń i czasem ich trwania. Rachunki za rozmowy mogą wynosić nawet kilkaset złotych.

Z czym jeszcze kojarzy się telefon komórkowy? Z pewnością jest on wizytówką, każdego, kto związany jest z mafijnymi interesami. Bardzo często można spotkać młodego gangstera, zwykle obwieszzonego złotem, rozmawiającego przez to cudo techniki bez ograniczeń. Wydaje się on nie przejmować wysokością rachunku. Rzeczywiście tak jest.

Zdobycie tzw. lewej karty, umożliwiającej niepłacenie rachunków, nie nastręcza problemów. Nabyć ją może dosłownie każdy. Mimo iż nie ma opublikowanych oficjalnych sprawozdań, to z pewnością operatorzy sieci telefonii komórkowych swoje straty z powodu nieuregulowanych rachunków liczą w milionach dolarów.

Rozdział ten powstał dzięki pomocy mojej informatorki. Jest to opis kolejnego nielegalnego interesu prowadzonego przez jej partnera. Opisane zdarzenia i osoby są autentyczne. Nie zostały zmienione nawet ich personalia.

ZDARZENIE

Wściekły zawsze interesował się nowościami. Chciał posiadać wszystko, co właśnie pojawiło się na rynku. Komórkę kupił niemal pierwszego dnia, kiedy telefony te weszły do sprzedaży. Była to "cegła Centertela". Mimo niezmiernie wysokich cen za połączenia ten telefon naprawdę zarabiał na sobie. Rewolucję w telefonii komórkowej przyniósł system GSM. Ceny połączeń znacznie spadły. Obniżyły się również ceny aparatów. Pęd za nowoczesnością kazał mu niemalże od razu przyłączyć się do jednego z cyfrowych systemów GSM. Przez kilka dni po zakupie potrafił rozmawiać tylko o tym. Cieszyły go niezwykle małe rozmiary aparatów i wiele innych udogodnień. Niestety, wiedziałam, że gdy zaczyna o czymś intensywnie myśleć, to wkrótce wpadnie mu do głowy kolejny plan oszustwa. Tak było i tym razem.

W tydzień po zakupie nowego telefonu miał pomysł na nowy interes. Zaczął analizować system kupna aktywacji telefonu. Odkrył w nim wiele błędów, które bez problemu można wykorzystać. Zdziwiła go prostota, z jaką mógł nabyć kartę

aktywacyjną telefonu. Przyniósł kopie swoich dokumentów. Podpisał umowę i na następny dzień mógł już rozmawiać.

Jak zwykle każdy pomysł pojechał omówić z kolegami. Wieczorem wybrał się samotnie do pubu, w którym zawsze przebywali znajomi mający na oku jakiś interes. Tym razem też było kilka osób. Coś jednak się zmieniło. Dosłownie każdy pochłonięty był rozmową telefoniczną. Co chwilę głośnym dźwiękiem dawała znać o sobie kolejna komórka. "To obłąd" - pomyślał. Później opowiadał, że czuł się jakby trafił do pokoju usiłujących przekrzyczeć się telefonistek. Za barem stał właściciel pubu – dobrze znany w układach Zygmunt. Wściekły podszedł do lady i usiadł na hokerze.

- Cześć Zygmunt! Czy oni wszyscy zgłupieli? Każdy gada przez telefon. Dawno u ciebie nie byłem. Widzę, że zmieniłeś lokal na biuro telekomunikacji.
- Nowe czasy, Wściekły. Balantine'a, jak dobrze pamiętam? - Potakująco kiwnąłem głową.
- Telefony załatwił im jakiś małaolat z centrum. Lepszej zabawy chyba w życiu nie mieli - poinformował właściciel pubu.

Przyłączył się do nas mój dobry znajomy - Leszek, oczywiście wyposażony w zaczepiony na klipsie przy pasku telefon.

- Chodź, mam do ciebie sprawę - powiedział zamiast się przywitać.

Też miałem do niego interes, postanowiłem jednak najpierw wysłuchać jego propozycji. Leszek całkowicie mnie zaskoczył. Okazało się, że przyszedłem do niego z taką samą propozycją. Chodziło o rozprowadzanie aktywowanych na fikcyjne osoby kart systemu GSM. Ze zdobyciem kradzionych dowodów tożsamości nie było problemu, a zapotrzebowanie na nielegalne telefony było olbrzymie. Dogadaliśmy się w ciągu kilku godzin i postanowiliśmy jak najszybciej zacząć działać.

Nie wiem, czemu Wściekły zdecydował się na ten interes. Po raz pierwszy nie miał złudzeń, że nie będzie on żyłą złotą. Od dłuższego czasu jednak nic nie robił. Mówił, iż musi się po prostu czymś zająć. Nie byliśmy wtedy w złej sytuacji finansowej, niemniej nasze oszczędności w niebezpiecznym tempie zaczęły się ulatniać. Wściekły z determinacją podjął się nowego zadania.

U kolejnych – nie wiadomo kiedy poznanych – znajomych, kieszonkowców z Dworca Centralnego zaopatrzył się w kilka kompletów skradzionych dokumentów. W jednej z gazet znalazł ofertę akwizytora systemu GSM. Od niego kupił pierwsze dziesięć kart. Była to chyba największa jednorazowa sprzedaż tego przedstawiciela handlowego. Był nią tak podekscytowany, że dodatkowo dał mu jeszcze zniżkę. Gdy zapytał Wściekłego, dlaczego posiada większe ilości czyichś dokumentów, ten z najuczciwszym spojrzeniem wyjaśnił, iż są to dowody kolegów z pracy. Nie mieli czasu na załatwienie wszystkiego, więc on im pomaga. To wytłumaczenie wystarczyło. Sam zaproponował, aby Wściekły z Leszkiem podpisali się za "swoich kolegów" na umowach. Po dopełnieniu formalności i otrzymaniu kart poinformowali akwizytora, że pracują w olbrzymim zakładzie, zatrudniającym ponad sto osób i na pewno się z nim jeszcze skontaktują.

W ciągu jednego dnia nowi wspólnicy sprzedali wszystkie dziesięć kart z rewelacyjnym zyskiem. Już na następny dzień znów umówieni byli z handlowcem. Tym razem również nie było żadnych kłopotów z zakupem kart. Interes kwitł. Zapotrzebowanie było olbrzymie.

Po trzech tygodniach pojawiły się pierwsze problemy. Handlowiec w tym czasie sprzedał prawie sto kart aktywacyjnych. Jego szef zaczął coś podejrzewać.

Sprawdził kilka z podanych w dokumentach adresów. Okazało się, że osoby, na które wypisane były umowy, nie wiedziały nic o zakupie telefonu GSM. Akwizytor został zwolniony. Kolejni handlowcy, z którymi się kontaktowali, chcieli, aby przy takiej ilości umów byli obecni właściciele dokumentów. Wszyscy informowali ich, iż z jedną kartą nie byłoby problemu, ale w celu zawarcia większej ilości umów chętnie przyjadą do zakładu. Wspólnicy stracili więc źródło, z którego mogli bez podejrzeń kupować karty.

Wydawało się, iż interes chyli się ku upadkowi. Nie był to jednak koniec, i jak się miało okazać później, pełen rozkwit miał dopiero nastąpić. Minał miesiąc, który Wściekły w całości poświęcił na bezczynność i rozmyślania. Pewnego dnia bez zapowiedzenia odwiedził nas Leszek. Promieniował niesamowitym entuzjazmem. Ulepszył interes z kartami GSM. Jego nowy plan był rzeczywiście rewelacyjny. Rozwiązał najważniejsze problemy. Po pierwsze, sposób aktywowania bez podejrzeń olbrzymich ilości kart. Leszek dogadał się z dealerem telefonów, iż będzie jego subdealerem. Nałgał, że ma stragany na warszawskich bazarach elektroniki i wiatę na Stadionie Dziesięciolecia. Co więcej, ustalili, że ma pracować bez umowy. Układ był idealny. Nawet w razie wpadki dealer nie mógł obarczyć Leszka winą. Nie był przecież u niego zarejestrowany. Nie pogarszałyby swojej sytuacji ujawniając, że zatrudnia kogoś na czarno.

Po drugie Leszek poznał grafika komputerowego, uzależnionego od kokainy. Był to naprawdę dobry fachowiec, ale narkotyk okropnie go niszczył. Wyrzucili go z pracy, a on bardzo szybko przepuścił wszystkie oszczędności. W lombardzie zastawił wszystko, co było w jego posiadaniu, a miało jakąkolwiek wartość. Nie sprzedał tylko sprzętu komputerowego, który dał na przechowanie matce. Z techniką komputerową żaden ze wspólników nigdy nie miał nic wspólnego, więc możliwości tkwiące w komputerze ogromnie obu zaskoczyły. Grafik zeskanował dowód osobisty i poddał go obróbce. Wyczyścił z niego wszystkie dane i wydrukował czyste blankiety. Wystarczyło tylko wpisać fikcyjne dane i zrobić kserokopię. W ten sposób skończyły się jakiegokolwiek problemy z dokumentami.

Dziwiło mnie tylko, dlaczego Leszek chce się dzielić zyskiem z Wściekłym. "Sam nie sprzeda połowy tego. A jak sprzeda komuś, komu nie powinien, to będzie miał problem. A tak pracuje dla mnie" – usłyszałam w odpowiedzi.

Interes nabierał impetu. Wściekły, jak zwykle w interesach, szedł na całość. Kazał aktywować Leszkowi do dwudziestu kart dziennie, czyli sporo więcej niż niektóre salony. W końcu dealer zaczął dawać do zrozumienia, że coś podejrzewa. Leszek postanowił wyciszyć jego obawy i aby zmniejszyć ilość lewych kart przepływających przez jego salon, zatrudnił się bez wiedzy Wściekłego jako akwizytor w jeszcze kilku innych punktach. Co najdziwniejsze, wszyscy chętnie zatrudniali go na czarno! Gdy Wściekły dowiedział się o nie konsultowanych z nim działaniach niemalże zerwał układ. Jednak jak zawsze w gangsterskim świecie bywa, szybko doszli do porozumienia. Leszek miał tylko załatwiać towar, a wyłączną działką Wściekłego była sprzedaż.

Przed wspólnikami otworzyły się możliwości aktywowania niemal nieograniczonych ilości kart. Mimo to nie mogli nadażyć z zapotrzebowaniem. Wściekłego cały czas nie było w domu. O najróżniejszych porach dnia i nocy dzwoniłi do niego klienci spragnieni darmowego rozmawiania. Przyjeżdżali ludzie z całego kraju powołując się na różne znajomości i brali po kilkanaście, a czasem po kilkadziesiąt kart naraz.

Pewnego dnia przyjechał ze Szczecina wraz z kilkoma osobami wysoko postawiony mafiozo Czeceński o imieniu Zwiad. O tym, iż Czeceńcy stanowią mocną grupę na Pomorzu, wiadomo było od dawna. Większość gangsterów wolała do tej pory nie robić z nimi interesów. Zwiad zadeklarował chęć kupna kilkunastu kart. Sam podniósł nieznacznie ich cenę. Zażądał jednak gwarancji, że sprzedane mu aktywacje nie będą wzbudzać podejrzeń centrali GSM i nie będą namierzone. Interes na zaproponowanych warunkach był niezmiernie atrakcyjny. Wściekły uważał, że robiąc poważne interesy nie można dawać od razu odpowiedzi. "Trzeba przytrzymać delikwenta. Niech ochłonie. Niech mu zależy" – powtarzał. Zwiad dowiedział się więc, że jego propozycję wspólnicy muszą przemyśleć. Gdy zaczął się unosić, Wściekły odpowiedział, iż w tej chwili nie wie czy jest w stanie spełnić stawiane wymagania. Odpowiedź wyraźnie spodobała się Zwiadowi. Umówili się na kontakt telefoniczny.

W układach każdy wie, że słowa danego Czeceńcom trzeba dotrzymać. Alternatywa nie istnieje – to niezwykle agresywny i pamiętliwy naród. Wieczorem tego dnia Wściekły odwiedził znajomego, który prowadził agencję towarzyską.

- Wściekły, co ci chodzi po głowie - wyrwał mnie z zadumy właściciel lokalu.
- Mam interes do zrobienia i wcale nie wiem jak go ugryźć - odpowiedziałem.
- Zyskowny? - padło dalsze pytanie.
- Jak każdy mój pomysł.

Właściciel agencji był chyba w dobrym nastroju do robienia interesów, zaczął więc drażnić temat.

- Powiedz o co chodzi, może ci pomogę.
- Mam do zrobienia interes z Czeceńcami. Sprzedaję karty GSM. Chcą wziąć większą ilość, żądają jednak gwarancji, że nie będzie przypału - wylałem swoje żale.
- Masz problem z załatwieniem dokumentów?
- Dokumenty mam takie, jakich ty nie byłbyś sobie nawet w stanie wyobrazić. Nie mam tylko porządnego adresu który w nich podam. Nie wpiszę przecież swojego.
- Chciałbym mieć tylko takie problemy. Wściekły, myślałem, że masz łeb na karku, myliłem się chyba. Połóż dziesięć baniek na stół to zacznę myśleć za ciebie.

Jego nieustępliwość przełamała mój zły humor i wybuchnąłem śmiechem.

- W jaki sposób najgłupszy właściciel, najbardziej tandetnej agencji w mieście chce mi pomóc? - zapytałem w żartach.
- Jeśli uważasz moją agencję za tandetną, to po co przychodzisz robić ze mną interesy? Załóż się o dychę, że rozwiążę twoje problemy.

Nie miałem nic do stracenia, a tylko do zyskania. Zgodziłem się więc na jego propozycję.

Pierwsze spojrzenie na stojącego w drzwiach Wściekłego wystarczyło, by wiedzieć, że rozwiązał kolejny problem. Właściciel agencji, rzeczywiście miał świetny pomysł. Nauczył mojego gangstera sposobu aktywowania doskonałych – lewych kart GSM. Jeśli skanowane były do tej pory dowody osobiste i inne dokumenty tożsamości, to nic nie stało przecież na przeszkodzie, aby to samo zrobić z dokumentami rejestracyjnymi firmy. Wspólnicy sprawdzali w jakim systemie dane przedsiębiorstwo zakupuje aktywacje i brali na nie karty w konkurencyjnej sieci. Zmieniali tylko ich adresy, na adresy agencji towarzyskich. Tam przecież nikt nie odbierał pozostawionej w skrzynce na listy korespondencji. Agencja w trakcie godzin pracy biur, jest zamknięta i nikt nie odbiera telefonów. Poza tym na duże firmy,

aktywować można było więcej kart. Operatora systemu nie powinna dziwić również duża liczba wykonywanych połączeń. Mogli więc bez ryzyka gwarantować Czeczeńcom swój towar. Wściekły z przyjemnością wypłacił właścicielowi agencji wygrane dziesięć milionów

Po wprowadzeniu zmian zyski znowu znacznie wzrosły. Wspólnicy wyrobili sobie odpowiednią renomę. Wydaje mi się, że aktywowane przez nich "lewusy" brały udział w największych oszustwach, w naszym kraju.

Od czasu rozpoczęcia współpracy z dealerem minęły dwa miesiące. Na wspólników czekała miła niespodzianka. Nadszedł dzień wypłaty. Właściciel salonu przekonany był przecież, że jest to uczciwa współpraca. Wściekły nie wiedział nawet jakich pieniędzy się spodziewać. Leszek przywiózł do podziału ponad czterysta milionów zł. Wspólnicy urządzili trzydniową balangę, podczas której żaden z nich nie wytrzeźwiał nawet na chwilę.

Gdy minął kac, postawiły ich na nogi złe – jak się wydawało – informacje. Operatorzy systemów GSM wprowadzili sprzedaż łączoną – polegającą na sprzedaży wraz z aktywacją aparatu telefonicznego. Oczywiście, można było nabyć samą kartę, lecz jej cena była niemal identyczna, jak kompletu. Interes na dwa tygodnie uległ załamaniu. Wspólnicy nie mieli komu sprzedać większej ilości aparatów telefonicznych.

Biznes wyrwał z letargu dawno niewidziany znajomy z Moskwy - Wołodia. Przyjechał on do Polski, aby nawiązać kontakt ze sprzedawcami telefonów. Okazało się, że jest przygotowany na kupno każdej ich ilości. W Moskwie ceny aparatów były horrendalnie wysokie. Gdy dobili targu powstał kolejny problem. Operator systemu kodował promowane przez siebie aparaty, aby współpracowały tylko z oferowanymi przez niego kartami. Z pomocą przyszedł znajomy elektronik, który rozkodował przywożone z zachodu kradzione radia. Wołodia mógł więc zabrać wszystkie telefony. Za tydzień miał przyjechać po kolejną partię towaru. Oczywiście, do ceny telefonu wspólnicy doliczyli jeszcze swoją marżę. Okazało się więc, że wprowadzone przez operatora utrudnienie stanowiło dla nich źródło dodatkowych dochodów.

Wołodia przyjeżdżał regularnie. Za każdym razem zamawiał coraz większe partie towaru. Gdy zażyczył sobie dwustu telefonów wspólnicy poinformowali go, że na zrealizowanie jego zamówienia potrzebują przynajmniej dwóch tygodni. Udało im się zgromadzić na jego przyjazd sto osiemdziesiąt telefonów.

Mimo, iż Wołodia nie był zaufanym znajomym, Leszek obdarzył go zaufaniem, co trochę niepokoiło Wściekłego. Rosjanin udowodnił jednak, że jest dobrym klientem i płatnikiem. Na przekazywanie towaru wspólnicy nie zabezpieczali się więc w żaden wyjątkowy sposób. Jak się później okazało, popełnili karygodny błąd.

Po zamówione telefony Rosjanin nie przyjechał sam. W trakcie rozliczeń, do Leszka domu wtargnęło kilku, jego uzbrojonych wspólników. Leszek zdążył wyciągnąć broń zza paska. W tej samej sekundzie dosięgnęły go dwie kule wystrzelone przez napastników. Jedna trafiła go w rękę, druga w brzuch. Nieprzytomny runął na podłogę. Wściekły podniósł spokojnie ręce do góry, oczekując co się wydarzy. Został ogłuszony i osunął się na dywan. Przytomność odzyskał po kilku godzinach. Leszek leżał w dalszym ciągu nieprzytomny, jego puls był ledwo wyczuwalny.

Wściekły, był całkowicie bezradny. Gdyby odwiózł Leszka do szpitala, spisano by z pewnością jego dane. Zainteresowałaby się nim policja. Musiałby złożyć wyjaśnienia, o przebiegu sytuacji, a do tego nie mógł przecież dopuścić. Wezwał przez telefon karetkę pogotowia, zostawił otwarte drzwi i uciekł. Do domu wrócił pełen furii. Myślałam, że zacznie wszystko demolować. W takim stanie nie widziałam

go nigdy wcześniej. Nie wiedziałam co zrobić. Uciekłam więc i wróciłam dopiero następnego dnia wieczorem. Wściekły pochłonięty w nostalgii.

- Lepiej ci? – zapytałam.
- Nie chodzi o to, że straciłem towar, wart prawie miliard. Nosi mnie, bo dałem zrobić z siebie najgorszego naiwniaka. Zawsze byłem przekonany, że mnie nikt tak łatwo nie podejździe. A jednak. Zacząłem rozważać nawet zgłoszenie napadu na policję – odpowiedział.
- Myślisz, że to dobry pomysł? – Nie chciałam mu niczego narzucać.
- Szybko wybiłem go sobie z głowy.

Poinformowanie policji, pociągnęło by za sobą konieczność odpowiadania na pytania, na które Wściekły nie mógł odpowiedzieć – nie pogrążając się. Pozostało mu tylko pogodzić się z faktem bezpowrotnej straty telefonów.

Podczas pobytu Leszka w szpitalu, Wściekły opiekował się nim jak najbliższym członkiem rodziny. Odwiedzał go codziennie, notorycznie kłócił się z lekarzami, iż zapewniają mu zbyt małą opiekę. Leszek tymczasem wyglądał i zapewniał, że czuje się coraz lepiej. Postrzały okazały się nie groźne dla jego życia. Mimo to musiał swoje odleżeć.

- Straciliśmy wszystko? - Zapytał.
- Tak – potwierdził Wściekły.
- Jak mogliśmy być tak naiwni – współników dręczył widocznie ten sam problem.
- Jeśli wróci do Polski, osobiście go zastrzelę. Przysięgam ci.
- Przecież wiesz, że go już nie spotkamy.
- Znajdę go nawet w Moskwie. Za to co ci zrobił, może uważać się już za trupa - zaczął się nakręcać mój gangster. Wiedział jednak, że to tylko słowa. Chciał podnieść na duchu współnika, na którego twarzy pojawił się słaby uśmiech.
- Dzięki stary, nie przejmuj się, straciliśmy tylko miliard. Ten interes jest wart dużo więcej. Odrobimy wszystko.
- Odrobimy – padło potwierdzenie.

Wspólnicy nie odrobili niczego. Gdy po wyjściu ze szpitala Leszek udał się na spotkanie z dealerem, został poinformowany, że policja prowadzi dochodzenie w sprawie fałszywych dokumentów. Prawdopodobnie, by nie pogarszać swojej sytuacji, dealer nie powiedział im o interesach, prowadzonych z Leszkiem. Co zrozumiałe, nie chciał już mieć z nim nic wspólnego. Po rozmowie nasz współnik wyszedł z salonu i nie pokazał się tam nigdy więcej.

WYWIAD:

AUTOR: Osoby, wśród których rozprowadzane były aktywacje nie płaciły rachunków za rozmowy telefoniczne.

ZATROSKANI : To oczywiste.

A: Na jakie obciążenie rachunku pozwalała taka karta, zanim została zablokowana?

Z: Obecnie, to się zmieniło i limit kredytu wynosi maksymalnie kilkaset zł. Kiedyś natomiast można było rozmawiać znacznie więcej. Operator blokował kartę, gdy jej konto obciążone było kwotą kilku tys. zł. Wiem, że niektórzy rekordziści przekraczali barierę dziesięciu tys.

A: Przez tę działalność systemy GSM straciły więc horrendalne kwoty.

- Z: Jeśli brać pod uwagę cennik rozmów, to przynajmniej kilkanaście miliardów. Ja jednak bym tak tego nie rozpatrywała. Faktyczna strata dla operatora była zdecydowanie mniejsza.
- A: Działalność ta została zakończona dawno temu. Wiem natomiast, że do tej pory zakup aktywowanej, na fikcyjną osobę karty nie stanowi problemu. Czy inni oszuści działają na podobnych zasadach?
- Z: Lewe karty, to plaga. Według mnie, inni oszuści działają najczęściej na zasadach, opisanych na początku tej historii. Aktywują karty, na podstawie skradzionych dokumentów. Uczciwi ludzie, którym zginęły dowody tożsamości, mają więc w dalszym ciągu sporo problemów.
- A: Czy agencje towarzyskie, były później ścigane przez prawo, z powodu wstawiania do dokumentów firm ich adresów?
- Z: Z tego co wiem, to nie. Nie były przecież zamieszane w sprawę bezpośrednio. Wystarczy otworzyć ogłoszenia drobne w stołecznych gazetach, by zdobyć ich adresy. Podobne przestępstwo, mógł więc zrobić niemal każdy.
- A: Przez firmę, dla której pracował Leszek, przepuszczonych zostało wiele fałszywych dokumentów. Orientujesz się może, czy tego dealera spotkały konsekwencje?
- Z: Tego nie wiem. Po wpadce Leszek nie kontaktował się z nim więcej. Jednak nie ma on już salonów w starych punktach. Może się przeniósł, a może została zabrana mu koncesja. Naprawdę nie wiem.
- A: Wołodia nie pokazał się więcej w Polsce?
- Z: Nie. Wściekłemu udało się tylko ustalić, że oszukał jeszcze parę osób.
- A: Czy wspólnicy próbowali go odszukać?
- Z: Wiem, że kontaktowali się ze Zwiadem - Czeczeńcem ze Szczecina. Wściekły był gotowy zapłacić, aby uzyskać jakieś informacje. Zwiad uzmysłowił mu, że żadne poszukiwania nie mają sensu. W Moskwie żyje przecież kilka milionów ludzi, a wcale nie jest pewne, że pochodzi on właśnie stamtąd. Mógł przecież oszukać i w tym przypadku.
- A: Co stało się z Leszkiem?
- Z: Po wyjściu ze szpitala przez dłuższy czas się kurował. Potem wyjechał z Warszawy i kontakt z nim się urwał. Podobno osiadł w Krakowie, i otworzył tam pub. Nie wiem na ile jest to prawdziwa informacja.

PODSUMOWANIE - JAK UNIKNĄĆ PROBLEMÓW.

W tym przypadku problemy czyhają na nieuczciwych dealerów systemu GSM, jak i osoby, którym zostały skradzione dokumenty. Opisana historia powinna oduczyć zatrudniania pracowników w dziale handlowym GSM na czarno. Jeśli dealerzy przestaliby to robić, to problem aktywowanych w nielegalny sposób kart rozwiązał by się praktycznie sam. Natomiast osoby, którym skradzione zostały dokumenty, nie muszą się obawiać, że będą płacić nie swoje rachunki. Aby jednak uniknąć wszelkich, ewentualnych kłopotów należy od razu zgłosić do operatora GSM fakt przysłania pod domowy adres jakiegokolwiek, nie swojego rachunku za rozmowy telefoniczne.

Należy pamiętać, że aktywowane na fałszywe nazwiska telefony komórkowe są często wykorzystywane do przestępczych celów. Ułatwiają handel narkotykami, kradzieże samochodów, czy porwania dla okupu!

Przestroga dla dealerów telefonów komórkowych: Czasem warto zrezygnować z handlowców, niż utracić koncesję i być narzędziem, wykorzystywanym w mafijnej działalności.